

DARIUSZ ZABOREK

CZESAŁAM CIEPŁE KRÓLIKI

Rozmowa z Alicją Gawlikowską-Świerczyńską



Wołowiec 2014

Projekt okładki FAJNE CHŁOPAKI
Projekt typograficzny ROBERT OLEŚ / D2D.PL

Fotografia na okładce © by MONIKA BAJKOWSKA
Fotografia Autora © by ANNA BIAŁA
Fotografie wykorzystane wewnątrz książki pochodzą z prywatnego archiwum
Alicji Gawlikowskiej-Świerczyńskiej
Fot. s. 37 i 38–39 © by MICHAŁ RADWAŃSKI
Fot. s. 200 © by ANNA BIAŁA

Copyright © by DARIUSZ ZABOREK, 2014

Redakcja MAGDALENA BUDZIŃSKA
Korekty RENATA ARKUSZEWSKA / D2D.PL, AGATA CZERWIŃSKA / D2D.PL
Redakcja techniczna i skład pismami ITC Charter i Secca ROBERT OLEŚ / D2D.PL

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book 80 g/m², vol. 1,6,
dystrybuowanym przez firmę Antalis Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7536-562-7

WYDAWNICTWO CZARNE SP. Z O.O.
www.czarne.com.pl
Redakcja: Wołowiec II, 38-307 Sękowa
tel. +48 18 351 00 70
e-mail: redakcja@czarne.com.pl
Sekretarz redakcji: malgorzata.kur@czarne.com.pl

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzno-Wydawniczy POZKAŁ
ul. Cegielna 10/12, 88-100 Inowrocław, tel. +48 52 354 27 00

Wołowiec 2014
Wydanie 1
Ark. wyd. 7,8; ark. druk. 12,5

Poświęcam moim Babciom:
Bronisławie Babiarz (1907–1988)
Stefanii Zaborek (1913–1980)

Do konkursu piękności „Miss Holocaustu” w Izraelu zgłosiło się pięćset kobiet ocalonych z Zagłady. Rozpiętość wiekowa od siedemdziesięciu czterech do dziewięćdziesięciu siedmiu lat...

No, to we właściwym wieku są kandydatki. Ja mam dziewięćdziesiąt dwa.

Finalistki cieszyły się z udziału, ale spotkały się z krytyką.

Przeżyły własną śmierć, niech się z tego cieszą. Jeśli osoba wiekowa jest zadbana, to dlaczego nie ma wziąć udziału? Myślę, że krytycznie reagują ci, którzy historię Zagłady znają ze słyszenia i dla nich to tylko makabra. A ja pamiętam, jakie żarty sobie robiłyśmy w Ravensbrück. Krematorium pracowało non stop, w całym obozie był dym i śmierdziało palonymi kośćmi, a my mówiłyśmy, że z tej będzie popiołek biały, a z tamtej niebieski, bo ma błękitną krew. Robiłyśmy uwagi, która pójdzie do nieba, a która do piekła. Nie można było żyć cały czas poważnie. Trzeba było mieć jakiś humor.

Pan się podenerwuje tydzień, a potem pan się przyzwyczai. Niech pan mi wierzy. Bo człowiek, gdyby tak się przejmował, toby właśnie nie przeżył.

Ciężko pracowałam, a potem waliłam się na prycze i spałam, bo syrena wyła na pobudkę o czwartej rano. Obojętniałam na to, co wokół, i nie chodziłam wystraszona od rana do nocy, jakby się komuś wydawało...

Pamiętam, szła ze mną buty dla wojska taka jedna mała kryminalna i mówiła: „Proszę mnie nie denerwować, bo ja zabiłam tatusia i mamusię”.

My się z tego śmiałyśmy.

Gdy dzień i noc dymi komin i czuć specyficzny smród palonych ludzkich ciał, to koniecznie trzeba znaleźć sposób, żeby o tym nie myśleć tylko w sensie: „Ach, dzieje się coś strasznego”. Bo człowiek zwariuje.

Były takie przypadki?

Pani Maria Karska, która z nami wpadła w konspiracji, zostawiła w Warszawie dwoje dzieci. Pewnego dnia dowiedziała się, że jej syn, nastoletni chłopaczek, zmarł na nowotwór kości. I przestała jeść, myć się, siedziała i narażała się na bicie. Kontakt z nią był trudny. Wpadła w trans i też chciała umrzeć.

Mimo że jej drugie dziecko na wolności żyło?

Córka żyła, ale ona tak rozpaczała za synem. Jednak gdy Niemcy zaczęli wywoływać na rozstrzelanie jej najbliższe koleżanki z bloku, to nagle się okazało, że wolałaby pożyć, i zaczęła się bronić psychicznie. Zmieniła się całkowicie, wróciła do życia. I wróciła do Polski, i żyła długie lata. Czyli potrzebny był jej wstrząs, żeby znalazła w sobie wolę życia.

Panie na konkursie piękności dobrze się bawiły, bo wspomnienia, zwłaszcza po długim czasie, stają się opowiadaniem, a nawet dykteryjką. Bo nagle przypominają się na przykład sytuacje komiczne. Jakie głupoty ludzie potrafią opowiadać, żeby bronić się psychicznie...

Przecież teraz, gdy spotykamy się w Klubie Kobiet Ravensbrück, to te opowieści są lekkie.

Wszystkie?

No, chyba że ktoś na zamówienie chce stworzyć makabrę. Są osoby, które do dziś mi mówią: „Boże, gdy zaczynam mówić o obozie, to cała się trzęsę”. „A ja traktuję to jako opowieść nie moją, tylko jakąś historyjkę – mówię im. – To jest dla mnie już tak odległe, że nie mam poczucia, że było okropne”.

Chcę panu powiedzieć, że są ludzie – bo obserwuję i słucham – którzy z wojny i z pobytu w obozie wydobywają okropności. Łatwo im to przychodzi. A ja uważałam, że jeżeli jest ciężko – a przecież nie byłam w ekstrawarunkach obozowych, tylko w takich, jak większość – to trzeba się bronić. Odpychać od siebie złe odczucia psychiczne i fizyczne. W każdej sytuacji znajdować moment świadczący o tym, że jest nadzieja, że ludzie nie są tacy źli.

W moich wspomnieniach głównej roli nie odgrywa to, że byłam zmęczona. No, byłam przecież. Ale uważałam, że jeśli się wyćwiczę, to będzie lepiej. Nie dopuszczałam do siebie uczucia, że nie wytrzymam, że ja tu zaraz zginę.

Są osoby, które lubują się w opowiadaniu najgorszych rzeczy, żeby podnieść swoją rangę, że tyle przeszły: patrzcie, jaka ja jestem.

Żeby zrozumieć to wszystko, to trzeba było pobyć w obozie. A opowiadania pań, które były w obozie dwa tygodnie i zaraz pojechały do pracy w zakładach zbrojeniowych, są powierzchowne. Były głodne – to była makabra. Chodziły gołe, bose – to była makabra. To jest przeciwne mojej naturze i zawsze mówię: „Słuchajcie, ja nic okropnego nie opowiem, bo przypominam sobie miłe sytuacje międzyludzkie, dobre stosunki, wzajemną pomoc. To mi przychodzi do głowy, nawet ze strony Niemców. Nie mogę myśleć o makabrach”.

A jaką największą makabrę przeżyła pani w obozie?

Walka z psychiką, żeby utrzymać się na powierzchni i żeby utrzymać w sobie optymizm, to już była makabra.

Jaki miała pani sposób, żeby przeżyć?

Polubić sytuację.

Polubić obóz koncentracyjny?!

Tak! Polubić obóz koncentracyjny! Popatrzeć rano na apełu – gdy się stało trzy godziny – jakie wschodzi piękne słońce.

Stałam i na wprost siebie miałam mur. Lecz za murem był las. Gdy drzewa pokrywał szron i śnieg, ta biel odbijała się

w słońcu i wspaniale to wyglądało. Zapominałam, gdzie jestem.

Zawsze miałam w głowie, że to, co człowiek robi, powinien polubić. Zwłaszcza gdy sytuacja jest nie do zmiany. Mam sytuację przymusową i nie ma innego wyjścia. Wyrzucałam z głowy rzeczy nieprzyjemne, nie rozmyślałam, mówiłam: „To jutro...”. Zapewniam pana – ta metoda daje efekty. Moje życie potwierdziło, że to jedyny sposób, żeby uchronić się przed nieszczęściem.

Czyli jak działać?

W każdej sytuacji znaleźć swoje miejsce, odkryć, że to, co nas spotyka, nie jest złe.

Przeżyć można tylko dzięki odpowiedniemu nastawieniu. Trzeba mocno popracować nad sobą.

Już w obozie pani o tym wiedziała?

Tak, oczywiście!

Przecież trafiła tam pani, mając dwadzieścia lat.

Ponieważ dosyć wcześnie miałam kłopotliwe życie, to wcześniej zaczęłam się tego uczyć. Ale nikt mi tego nie powiedział, sama to sobie wykonywałam.

Jest taka życiowa zasada – dopóki człowiek wykonuje podstawowe czynności: chce się umyć, chce zjeść, chce się uczesać, chce się ubrać, to będzie żył. No, chyba że ma nadzwyczajnie zły los, tragiczną chorobę, coś ponad. Ale kiedy przestaje spełniać życiowe obowiązki wobec siebie samego, to koniec. Wiadomo, że z tego nie wyjdzie. To było ewidentne w obozie. Gdy źle się czułam, nic mi się już nie chciało, myślałam: „O, to zły sygnał”. Nie wolno! Trzeba wstać, trzeba się ubrać, trzeba coś zjeść, trzeba wyjść na dwór, nawet jeśli człowiekowi bardzo się nie chce.

Zasada święta do dziś: codziennie wstaję o szóstej i nie zjem śniadania, jeżeli nie jestem ubrana, uczesana, umalowana.

Nawet gdy jest pani w domu sama?

Oczywiście.

Wie pan, gdy trafiłam do obozu, byłam już na tyle dorosła, że uważałam, że tam też można zobaczyć coś ciekawego, poznać nowe życie (śmiech). Jeżeli miałam w tym obozie żyć, to musiałam kombinować, starać się o dobrą posadę i jakoś się urządzić.

Od rana do nocy powtarzałam sobie: „Na pewno wrócisz do Polski”. Nie dopuszczałam myśli, że nie dam rady, że nie przeżyję, że zaraz mnie tutaj szlag trafi. Myślałam: „Muszę dać sobie radę w tej nowej sytuacji”.

Ale sprawa przeżycia to nie tylko sprawa siły fizycznej, że byłam zdrowsza od pani X czy pani Y, tylko odpowiednia psychika. Siła charakteru ratuje.

Uważałam, że trzeba dostosować się do obozowego życia. To umiejętność, gimnastyka życiowa.

Potrafiłam ograniczyć się w zachciankach, bo niektóre dziewczyny ciągle narzekały. Brakowało im ciepłego łóżka albo mamusi, albo tatusia, albo narzeczonego, męża, dzieci. Narzekały na jedzenie. Oczywiście, że w normalnym życiu nigdy nie byłam głodna, a w obozie był głód, ale ja to dobrze znosiłam.

W 1939 roku zdałam maturę i złożyłam papiery do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, ale wybuchła wojna i nic z tego nie wyszło. Zawsze miałam łatwość pisania, dziennikarstwo mnie frapowało i do dziś mi się podoba.

Proszę przeczytać – znalazłam swoją notatkę wojenną.

Pamiętam noc z 31.08 na 1.09.1939. Mieszkałam wtedy w centrum miasta, akurat byłam w trakcie czytania książki, która ukazała się na rynku i wzbudzała zainteresowanie, to było *Przemięło z wiatrem* Margaret Mitchell. Byłam zachwycona, postanowiłam skończyć tej nocy. Pamiętam, zbliżał się ranek, kiedy zamknęłam książkę. Zanim zasnęłam, rozległy się pierwsze syreny alarmu przeciwlotniczego, a potem warkot maszyn i odgłosy wybuchów. Początkowo trudno było opanować strach przed walącymi się na głowę murami, pożarami, wśród ludzi

ogarniętych paniką. Potem jednak zaczęłam patrzeć na wszystko filozoficznie – wierzyłam, że przeżyję. Nigdy nie zapomnę przemówień radiowych prezydenta Starzyńskiego, który pozostał na posterunku do końca, dodając wszystkim wiary i odwagi.



Zdjęcie maturalne, 1939 rok

Powiem panu, że jedną z najważniejszych dat w moim życiu jest 9 grudnia 1939 roku, gdy rozkręciła się wojna. Zadzwoniła do mnie moja nauczycielka języka polskiego pani Maria Strońska, że chce się spotkać. Na placu Zbawiciela zaproponowała mi pracę w konspiracji. Nooo! Od razu się zgodziłam. Miałam osiemnaście lat i myślałam: „Wielka przygoda. I zaszczyt”. Zostałam łączniczką Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, który przekształcił się w Armię Krajową.

Maria Strońska kierowała Wydziałem Łączności Wewnętrznej w Oddziale Drugim Komendy Głównej ZWZ-AK. Dlaczego zwróciła się do pani z tą propozycją?

No, ja nie wiem, nie będę mówić nieskromnie (śmiech). Uważała prawdopodobnie, że jestem odpowiedzialna i że

podstawy moralne mam dobre. Obserwowała mnie jako uczennicę, rozmawiałyśmy, może wynikało to też z wypracowań, które pisałam. A ja uważałam, że to kapitalna przygoda. Później wiedziałam, że to ryzyko, ale dla mnie to nie było istotne, nie zastanawiałam się nad tym pięciu minut.

Odwaga miała znaczenie w doborze ludzi do konspiracji?

Miała, bo gdy ktoś krył się po kątach – bo ludzie pokazywali, że się boją – to wtedy się mówiło: „Siedź, człowieku, w domu i opiekuj się rodziną”. Jednak ja tak przyzwyczaiłam się do tych zajęć, że nie czułam strachu i nie wierzyłam, że może zdarzyć się coś złego.

W konspiracji ważny był spokój, równowaga psychiczna, żeby – jak się dzisiaj mówi – nie panikować.

Po dwóch miesiącach pani Maria Strońska powiedziała mi, że chciałaby, żeby ktoś jeszcze dołączył do naszej grupy łączniczek. Spytałam swoją przyjaciółkę Joasię Penson – wtedy Muszkowską – i ona też od razu się zgodziła. Pani Maria ściągnęła jeszcze naszą koleżankę ze szkoły Jankę Machowską i starszą panią Marię Karską.

Jaki miała pani pseudonim konspiracyjny?

„Ala”.

A wasza grupa łączniczek miała swoją nazwę?

„Album”.

Nasza grupa to byłyśmy my cztery, spotykałyśmy się codziennie. Piąta koleżanka, Kaczorowska, na imię miała chyba Halina, wcześniej odeszła z konspiracji, bo w 1940 roku zaczęły się komplety medyczne, na które ja też troszkę chodziłam. Ale nie miałam czasu, bo wychodziłam z domu rano, gdy tylko skończyła się godzina policyjna, a wracałam wieczorem, też z godziną policyjną. Liznęłam medycyny, ale wolałam konspirację. Ona odeszła, bo powiedziała, że musi się uczyć, i chodziła na medycynę.

Gdybyście razem chodziły na te zajęcia, to pewnie nie trafiłaby pani do obozu?